



„GLOB”
SPÓLDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA

04-028 Warszawa

Al. Stanów Zjednoczonych 53

48

27 2 8 -02-93

Nr z dn.

TEATR Głowacki w Ateneum

Janusz Głowacki jest bardzo szczęśliwym „przypadkiem” na dzisiejsze czasy. Dla nas funkcjonuje jako bardzo dobry dramaturg „amerykański”, dostarczając sztuk daleko lepszych, więcej mówiących o Ameryce niż wszyscy prezentowani ostatnio na naszych scenach Amerykanie razem wzięci. Dla Ameryki jest on zapewne pisarzem z „zewnątrz”, a więc takim, który potrafi „odkryć” na nowo Amerykę Amerykanom.

Gdyby teatr był dziś miejscem „walki” o prawdę, terenem zmagania o sukces nie tylko komercyjny, ale i sposobem wpływania na rozumienie rzeczywistości, to ze względu na niewątpliwie zasługi polsko-amerykańskie można by uznać Głowackiego Kościuszką teatru.

Jego najnowszy utwór „Antygona w Nowym Jorku” należy bez wątplenia do najciekawszych tekstów dramaturgicznych lat dziewięćdziesiątych. Choć jak poprzednie sprawił i chyba będzie sprawiał nadal sporo kłopotów teatrowi. Głowacki słusznie narzeka na realizację swoich utworów w naszych teatrach. Rzeczywiście nie trafił na „swojego” reżysera. Nie spotkał się dotąd z realizacją, która w pełni wykorzystywałaby możliwości jego tekstów.

„Wina”, jak sądzę, jest jednak nie tylko po stronie teatru. Zbyt wiele „nieudanych” przypadków powinno skłonić autora do rozważenia, czy rzeczywiście nie ma błędów (z punktu widzenia sceny) w jego pisarstwie. A krytyków i ludzi teatru do podjęcia wspólnego wysiłku w solidnym przeanalizowaniu tego, „jak” Głowacki pisze.

Izabella Cywińska zrealizowała „Antygonę w Nowym Jorku” lepiej, niż jej poprzednicy realizujący wcześniejsze dramaty autora. Ale do pełnego sukcesu zabrakło bardzo wiele. Przede wszystkim nie poradziła sobie reżyserka z owym bardzo specyficznym (choć pozornie naturalnym) sposobem pisania dialogów. Forma pisarska Głowackiego jest, w moim przekonaniu, czymś niezwykle wypracowanym i nieznanym dla tej for-

my odpowiedniego „języka” teatralnego grzebie wartość utworu. Cywińska ani nie „zobaczyła” Głowackiego, ani go tym bardziej nie „usłyszała”.

Nie jest też zaletą spektaklu to, że tak nierównomiernie rozłożyły się zadania aktorskie. Prawdą jest, że rola Pchelki (bardzo dobrze zagrana przez Piotra Fronczewskiego) jest z pewnością jedną z najciekawszych ról „niebohaterskiego” Polaka, jaka powstała w naszej literaturze w ostatnich latach, a pozostałe są w porównaniu do niej nie tak pełne. Ale sprawą teatru jest znalezienie równowagi między tym, co pełne, a tym co jakoś przeczuwalne.

Niefortunnie obsadzono rolę tytułową, a Janusz Michalowski będący bez wątplenia świetnym aktorem tu oddał nie wiadomo dlaczego bez walki pole Fronczewskiemu. Na więcej mogła też liczyć pani reżyser od scenografa, którym był Jerzy Juk-Kowarski, twórca nie tyle znakomych scenografii, co wielu „pomysłów” ideowych na poszczególne przedstawienia.

Dla najszerszej publiczności w najprostszym odbiorze ostatnie dramaty Głowackiego mogą być rozumiane jako swoiste „ostrzeżenie” przed złudnymi mirażami czekającymi ich w Nowym Świecie. Nie wiem tylko, czy dziś ktoś wierzy pisarzowi. Nawet takiemu Kościuszce jak Głowacki.

ANDRZEJ LIS

JANUSZ GŁOWACKI: ANTYGONA W NOWYM JORKU. Reż.: Izabella Cywińska; Scen.: Jerzy Juk-Kowarski. Prapremiera w lutym 1993 — Teatr Ateneum.

Bez zakalca

Czas po wojnie europejskiej — tak napisał Stanisław Ignacy Witkiewicz podając czas i miejsce akcji swej operetki w trzech aktach „Panna Tutli-Putli”, napisanej w 1920 r. Zapomnianą „Pannę” wyjął z biurka w 1973 r., przy porządkowaniu papierów swych rodziców, Juliusz Żuławski. W niedługi czas po tym fakcie operetka miała — prawie jednocześnie — swą prapremierę w warszawskim „Ateneum” i krakowskiej „Bagateli”.

Witkacy mając w pamięci świeże doświadczenia polinezyjskie (brał udział w wyprawie Bronisława Malinowskiego) oraz rosyjskie (lejbguardia carska i rewolucja październikowa), pełen frustracji i lęków zasiadł do pisania operetki w przekonaniu, że prymitywizm ludów Pacyfiku oraz rodzima rosyjsko-azjatycka rewolta zmiecie kulturę europejską, w której duchu się wychował. Swe przemyślenia o sztuce europejskiej, którą określał bardzo złośliwie (neopseudo-kretynizm, papugizm, neonaciągizm, błaźnizm, kręcizm i kręta-cyzm, nieszczeryzm) przelał w „boski idiotyzm operetki”, swoisty „pamiętnik po kłęsce”.

Tę zabawę podjętą z samym sobą i ze swoimi obsesjami bardzo rzadko nam serwuje współczesny teatr. A przecież osobliwa to frajda dla reżysera i wykonawców aby dać się porwać imaginacji proroka-szyderycy z Zakopanego i ... nie zakończyć tej zabawy totalną kłapą.

Prawie wszystkie te rafy udało się ominąć Krzysztofowi Orzechowskiemu w swej inscenizacji kapryśnej „Panny”. Ale miał też w tych zmaganiach z formą i treścią tekstu Witkacego wspaniałych współpracowników. Muzyka Stanisława Radwana — znakomita sama w sobie — łącząca operetkowe pienia z cha-cha, pojękiwanym jazz-bandu, poparta współczesną elektroniką aż prosi się o nagranie na kasety. Znakomicie współgra z nią scenografia Anny

Maril Rachel. Jej scena jest jednocześnie fabryczną halą, portowym dokiem, schodami music-hallu, polinezyjsko-szajnowską (od Szajny) wyspą, zaś kostiumy zabawnym pastiszem i kolażem wielu mód.

Trzeba zdrowo się nakrećć głową aby objąć całość akcji, która dzieje się równolegle na kilku planach. Wszystko zaś dopracowane aż do najmniejszego szczegółu w wykonaniu znakomitego choreografa Wojciecha Misiuro.

Na koniec nieco o aktorach widowiska. Zespół „Bagateli” to zespół bez gwiazd i może dlatego ten zbiorowy wysiłek reżysera, choreografa i aktorów przynosi tak zaskakujący efekt. Aby być jednak obiektywnym należy pochwalić za kreacje: Katarzynę Litwin (Królowa), Katarzynę Aleksandrowicz (Panna Tutli-Putli), Łukasza Żurka (Kawaler d'Esparges) i przezbawnego Piotra Wawrzyńczaka (Przechodzień z wyspy Tua-Tua) oraz większość „młodzieży” „Bagateli” z Małgorzatą Then na czele.

Ten spektakl należy zobaczyć.

MARIAN TOPOREK

STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ; „PANNA TUTLI-PUTLI”. Reżyseria Krzysztof Orzechowski. Muzyka — Stanisław Radwan. Scenografia — Anna Maria Rachel. Choreografia — Wojciech Misiuro. Teatr Bagatela w Krakowie. Premiera — styczeń 1993.